
Prasa o adwokaturze

Palestra 6/1-2(49-50), 143-146

1962

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

PRASA O ADWOKATURZE

Tak więc problem adwokatury stał się problemem otwartym. Dyskusja nad zjawiskami zachodzącymi w adwokackiej społeczności wyszła poza ramy środowiskowe, nabierając imponujących wprost rozmiarów. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy nie było chyba czasopisma, ba — gazety codziennej, które by nie zajęły się tym tematem. „Lektor” tonie prawie w powodzi wycinków różnego formatu, notatek i artykułów, przeważnie atakujących, zawsze pełnych namietności i pasji, choć nie zawsze obiektywnych i wyważonych.

Ta powódź może co wrażliwszych przyprawić o ból głowy, spokojniejszych — o refleksje na temat sytuacji w adwokaturze i wniosków stąd płynących. Nic jednak na to nie poradzimy. Fakty są faktami, a każdy z nich ma jednoznaczną wymowę. Zresztą zawód adwokata ma to do siebie, że usytuowany jest w najbardziej newralgicznych strefach życia społecznego.

I niech sobie inni mówią, co chcą, a ja w tym niezwykle szerokim zasięgu zainteresowania sprawami palestry widzę elementy pozytywne i krzepiące. Jakiż to bowiem walor społeczny muszą mieć zawód i wykonujące go środowisko, jeśli ich sprawy budzą tak namiętne dyskusje i zabierają tak wiele uwagi opinii społecznej! Lepiej zapewne i przyjemniej być chwalonym niż krytykowanym, ale i krytyka, byleby mieściła się w ramach rzeczowej i konkretnej atmosfery, nikomu jeszcze nie zaszkodziła. A właśnie takim tenorem zaczynają, coraz bardziej rozbrzmiewać głosy prasy.

Harcownicy, prześcigający się w efektownym pustostoiwaniu i niewybrednych sformułowaniach, zaczynają ustępować przed bardziej rozważnie poczynającymi sobie zastępami wiecznych piór dziennikarskich. Zamyka niejako ten etap Kazimierz Kąkol artykułem zamieszczonym w numerze 24 „Prawa i Życia” (z 1961 r.) pt. „Kariera »konkubiny«”, próbując raz jeszcze przekonać czytelników, że niesławnej pamięci reportaż Rowińskiego był pożyteczny i spełnił rolę drożdży w dyskusji o adwokaturze.

Jeżeli to były drożdże, to bardzo pośledniego gatunku, ale niech „Prawu i Życiu” wyjdą na zdrowie. Czas skończyć jałowe spory. Tym bardziej, że sam Kąkol do tego nawołuje:

„Odlóżmy jednak na bok złośliwości i polemiczne chwytły. Zakończmy karierę „konkubiny”. Ona już spełniła swoją rolę. Patologiczne zjawiska z marginesu życia adwokatury — publicznie nazwane i napiętnowane, a więc mniej groźne niż skrywane pod korcem — muszą ustąpić miejsca problemom zasadniczym: form organizacji zawodu, praktyki jego wykonywania, społecznej funkcji adwokatury.

Atmosfera do takich rozważań jest powoli kształtowana. Można było ją dostrzec na otwartym zebraniu partyjnym warszawskiej adwokatury, dowodzi jej istnienia szereg faktów.”

Rzeczowe i właściwie wyważone sprawozdanie z tego zebrania pióra Jerzego Barszczewskiego zamieściła w dn. 8.XI.1961 r. „Trybuna Ludu”:

„Trzeba sobie powiedzieć otwarcie, że chociaż zebranie to zamierzone było jako jedno z wielu »planowanych«, niewiele miało wspólnego z okolicznościową dyskusją, z seminaryjnym charakterem zebrań szkoleniowych. Fakt, że na zebranie stuosobowej organizacji partyjnej warszawskich adwokatów przy-

szoł bez mała trzy razy tyle bezpartyjnych kolegów, świadczy, iż problemy etyki zawodowej to nie tylko jeden z dyskusyjnych »tematów«, ale niesłychanie ważna i aktualna sprawa wymagająca szerokiego przedyskutowania.»

Przypominając znane już szeroko fakty, autor pisze dalej:

„Na warszawskim zebraniu partyjnym adwokatów jedna najważniejsza myśl stanowiła główny wątek dyskusji: oczyścić i uzdrowić adwokaturę mogą i powinni przede wszystkim sami adwokaci, organizacje polityczne i społeczne działające w tym środowisku, adwokacki samorząd (...).

Radykalne zabiegi, wycięcie zdegenerowanych narośli — to warunek wstępny uzdrowienia adwokatury.

Otwarte zebranie partyjne warszawskich adwokatów — konkluduje publicysta „Trybuny Ludu” — reprezentujących ponad jedną szóstą całej palestry, zainaugurowało szczerą i potrzebną dyskusję o aktualnej sytuacji w adwokaturze, o problemach etyki zawodowej. Należy mieć nadzieję, że przyczynią się one poważnie do podniesienia publicznej rangi adwokata. Rangi, na której wszystkim nam bardzo zależy.”

Na uwagę zasługuje artykuł Reny Nalepy pt. „Powrót adwokata”, zamieszczony w 282 numerze krakowskiego „Dziennika Polskiego”, a to ze względu na wnikliwość w potraktowaniu tematu i głębię spojrzenia autorki na niełatwe sprawy adwokatury.

Artykuł zawiera refleksje snute na tle zebrania otwartego organizacji partyjnej krakowskiej palestry. Refleksje zawierające wszystkie za i przeciw, próbę wyśrodkowania dwóch niełatwych problemów, z jakimi na codzień styka się adwokat: obrony interesu społecznego, przy czym autorka nie pomija (uwaga, uwaga!) zagadnienia tak istotnego jak zagadnienie tajemnicy zawodowej wraz ze wszystkimi dla obu tych spraw konsekwencjami.

Zastanawiając się nad możliwościami „odzyskania dobrej opinii”, autorka przypomina postępowe tradycje krakowskiej palestry w latach międzywojennych w okresie głośnych procesów przeciwko strajkującym robotnikom (adwokaci Krakowa stanęli po stronie robotników, narażając się na daleko idące szykany) i zgłasza — jako jeden z wielu — postulat „powrotu” adwokata do społeczeństwa.

„Drugi istotny postulat — pisze autorka na tle wspomnianego zebrania otwartego — stanowił próbę »rozbicia krzywego zwierciadła«. Adwokatura — sugerowano — zasklepiła się i odsunęła od głównego nurtu przemian społecznych. Nawiązanie ścisłego kontaktu ze środowiskami robotniczymi czy inteligentkimi, spotkania, odczyty, dyskusje, praca społeczna jako nawyk, zrozumienie żądań społeczeństwa pod adresem wymiaru sprawiedliwości — to wszystko warunkuje odzyskanie zaufania.

»Jak cię widzą, tak cię piszą« — powiedział słusznie jeden z dyskutantów. Niestety, dziś jeszcze społeczeństwo częściej widzi adwokata na sali sądowej broniącego malwersantów czy awanturników niż tam, gdzie mógłby on swą wiedzą oraz autorytetem zawodowym i osobistym przeciwdziałać narodziłom przestępstwa. Adwokat musi powrócić między ludzi, dostrzec społeczny aspekt swojej pracy, przesłonięty dziś dla wielu, niestety, aspektem finansowym. Ten postulat jest niewątpliwie trudny do zrealizowania, ale bez niego nie ma mowy o przywróceniu właściwej, w y s o k i e j rangi zawodowi obrońcy.”

Obu tym głosom wtóruje, równie spokojnie i rzeczowo, Stefan Melcz w „Głosie Pracy”. Wspominając o niesławnych aferach adwokatów z Bielska, Koszaliną i Łodzi, autor stwierdza:

„Na ich tle powstaje mit o adwokacie-cudotwórcy, który potrafi »wykolewać« cały wymiar sprawiedliwości, tworzy się obraz adwokata-szalbierza, groźniejszy, bo malowany nie tylko na zasadzie plotek, ale w oparciu o wiarygodne informacje prasowe.”

Tymczasem ...

„Powszechnie zaufanie do ludzi wykonujących te zawody (m. i. zawód adwokata — przyp. mój L.) jest koniecznym elementem prawidłowego funkcjonowania życia społecznego, wytwarza w obywatelach poczucie bezpieczeństwa, własnej wartości, stwarza możliwości wszechstronnego rozwoju osobowości ludzkiej. I dlatego nie procent przestępstw w stosunku do liczby adwokatów jest tutaj sprawą zasadniczą. Chodzi o jej ciężar gatunkowy, o skutki społeczne wykroczeń popełnianych przez osoby, stojące przeciw na straży praworządności w naszym kraju. Każdy proces nieuczciwego adwokata urasta w oczach przeciętnego obywatela do rangi problemu na skalę krajową. Nie tylko cała adwokatura, ale i prokuratorzy, sędziowie oglądani są przez pryzmat pojedynczego faktu. Oczywiście wytwarza się wówczas fałszywy obraz stosunków panujących w królestwie polskiej Temidy (...).

Ten cień może przesłonić społeczne zasługi innych adwokatów pracujących uczciwie i z wielkim poświęceniem, nieraz bez wynagrodzeń, że wspomnę tutaj o bezpłatnych poradach udzielanych przez niektóre zespoły w zakresie spraw o alimenty i w sporach między pracownikami a pracodawcami.”

A propos tej społecznej działalności. „Przyjaciółka” przynosi informację o udzielaniu bezpłatnych porad w sprawach o alimenty przez 17 zespołów adwokackich w województwie szczecińskim oraz przez zespoły w Katowicach, Łodzi i województwie łódzkim, Zielonej Górze i województwie zielonogórskim. „Dziennik Bałtycki” pisze o podobnej inicjatywie adwokatów gdańskich.

Szkoda, że tylko informacje ...

Niepokojący sygnał zawiera felieton z nr 288 „Dziennika Bałtyckiego”: „Obro-
na? A po co?”.

Autor opisuje perypetie oskarżonego w sprawie prywatnoskargowej, który na skutek zbyt częstego, wzajemnego zastępowania się przez adwokatów — w rzeczywistości został pozbawiony obrony.

Sygnalizujemy także: uwaga, problem!

Tyle o głosach szerokiej opinii publicznej, które choć nieraz przykre, spełniły przeciw swoję pozytywnie-prowokacyjną rolę, pobudzając środowisko adwokackie do żywszego zajęcia się oczyszczaniem swego podwórka. Teraz kolej na konkretne działanie. Oby jego wynikiem była kolejna porcja artykułów, tym razem chwalebnych.

Na zakończenie warto jeszcze odnotować pożyteczny artykuł Juliusza Pęgiela, zamieszczony w „Prawie i Życiu” z dn. 12.XI.1961 r. pod znamienym tytułem „Mowa — trawa”.

Autor zajmuje się niezwykle istotnym zagadnieniem kultury przemówień sądowych, tak ubogo aktualnie się przedstawiającej, a więc tematyką, która — jak twierdzi Pęgiel — „dalej nie interesuje nikogo, mimo że stanowi problem społeczny.”

„Niektórzy — pisze autor — często wyrażają się pogardliwie o krasomówstwie, ale dzieje się tak dlatego, że to, co do tego miana pretenduje, wcale nim nie jest.

Są więc przemówienia dla klientów, gdzie mnóstwo zdań polerowanych, które nic nie znaczą. Są przemówienia prokuratorskie, pełne ostrych, sloganowych zwrotów. Mnóstwo gadania nie na temat, słów dla słów. W środku siedzi sędzia, który tego wszystkiego musi słuchać, oddzielać plewy od ziarna. A jak jest zmęczony, to już nie słucha, czasem nawet nie udaje, że zajmuje się sprawą.

(...) nigdy frazes stylistyczny nie zastąpi głębi przemówienia, które powinno wnosić nowe elementy myślowe, mimo że u jego podstaw leżą sprawy znane z przewodu.

Braku treści nie da się również przykryć wyszukaną i sztuczną uprzejmością. Wysoki sąd raczy, mam zaszczyt prosić, mój szanowny przeciwnik był łaskaw itd. — to przecież brzmi jak refren podwórzowej ballady. Jest w obiegu jak fałszywa moneta."

Odmalowałwszy sytuację, w której „wystąpienia sądowe nie nacechowane konieczną powagą są źródłem lekceważących opinii o adwokatach”, autor zastanawia się nad sposobami przeciwdziałania złu. Wyliczając bogaty, bo obejmujący kilkanaście pozycji, rejestr instytucji, które mogły by pomóc w tej dziedzinie, wrzuca Pęgiel kamyczek także do ogródka „Palestry”. Przypomina mianowicie, że nasza redakcja w 1959 r. postanowiła otworzyć swoje łamy dla publikacji „wystąpień przed forum sądowym”, upatrując w tym poważne źródła instrukcyjne.

„O ile się orientuję — pisze publicysta „Prawa i Życia” — piękne plany nie przyniosły spodziewanych wyników, co nie oznacza, że ich nie przyniosą.”

Właśnie. Warto zastanowić się nad wznowieniem słusznej i chyba pożytecznej inicjatywy. W myśl rzuconego przez autora, a sparafrazowanego przez niżej podpisanego, hasła: Sala sądowa — forum ludzi umiejących przemawiać.

Lektor